

Terrorysta, którego mogło nie być

Grzegorz Lindenberg

Historia Anisa Amriego, berlińskiego terrorysty, pokazuje niczym pod szkłem powiększającym, jak beznadziejnie niesprawny jest system sprawdzania osób ubiegających się w krajach Unii o azyl.

A jak jeszcze bardziej niesprawny jest system deportacji osób, które powinny być z tych krajów wydalone.

Jak wyglądało krótkie życie tunezyjskiego terrorysty?

Anis Amri zrezygnował ze swojej tunezyjskiej szkoły w wieku lat 14, nie miał więc żadnego wykształcenia ani zawodu. Z kolegami pił i używał narkotyków, za co był kilkakrotnie zatrzymywany przez policję. Kradł, jak tłumaczyła jego matka „żeby zebrać pieniądze na podróż do Europy, bo chciał mieć wszystkie te rzeczy, które mają chłopcy”. Ukradł też ciężarówkę (!), za co został skazany przez sąd tunezyjski na 5 lat więzienia – ale już wówczas był w Europie.

Do Europy uciekł przypuszczalnie przed wiszącym nad nim wyrokiem w roku 2011, kiedy miał lat 19, przypluwając do Włoch na łodzi wraz z trójką kolegów. We Włoszech został uznany za nieletniego, ponieważ nie miał dokumentów i skłamał co do swojego wieku. Ośrodek dla nieletnich imigrantów na Sycylii, gdzie go po przyplnięciu umieszczono został podpalony, a Amri (i jego koledzy) został skazany na 4 lata więzienia za podpalenie i groźby karalne. Oskarżeni tłumaczyli, że był to protest przeciwko niewłaściwym warunkom pobytu i przedłużającej się procedurze azylowej, ale w momencie podpalenia podanie o azyl Amriego było już odrzucone.

Nie został jednak wydany, lecz poszedł do więzienia.

Spędził prawie cztery lata w sześciu różnych więzieniach, otrzymując w nich dwanaście ostrzeżeń za agresywne zachowanie. W więzieniu nastąpiła najprawdopodobniej jego radykalizacja, z chuligana i złodzieja zmienił się w dżihadystę. Wyszedł w maju 2015.

Po zwolnieniu nie został wydany do Tunezji, lecz nakazano mu opuszczenie kraju.

Co też zrobił, wyjeżdżając najpierw do Szwajcarii a wkrótce potem, w lipcu 2015, przybywając do Niemiec, gdzie po prawie roku, w kwietniu 2016, składa wniosek o azyl.

Wszyscy robili swoje, tak jak im przepisy pozwalały. Teraz mają na sumieniu dwanaście ofiar.

W Niemczech podobno, według relacji siostry, pracuje na budowie i jako kucharz. W marcu 2016 policja rozpoczęła przeciw niemu dochodzenie, ponieważ podejrzewano go o planowanie napadu rabunkowego, żeby zdobyć pieniądze na kupno broni automatycznej. W czasie dochodzenia okazuje się, że Amri handluje narkotykami, wdał się też w bójkę z innym dilerem. Dokumentowane są też jego kontakty z radykalnymi działaczami muzułmańskimi, w tym z aresztowanym w listopadzie 2016 Abu Walaa, który wysyłał dżihadystów do Syrii.

W czerwcu 2016 wniosek Amriego o azyl zostaje odrzucony i wydany zostaje nakaz wydalenia. Tunezyjczyk nie zostaje jednak deportowany, ponieważ nie ma dokumentów. Tunezja zaś twierdzi, że nie może potwierdzić, że jest on jej obywatelem. W świetle faktu, że był wielokrotnie w Tunezji zatrzymywany, fotografowany i pobierano mu odciski palców, te wyjaśnienia nie brzmią

przekonująco.

Miesiąc później Amri zostaje zatrzymany w graniczącym ze Szwajcarią mieście, gdy próbuje wsiąść do autobusu do Zurichu i decyzją sądu aresztowany. Po dobie zostaje jednak zwolniony, ponieważ urząd odpowiedzialny za cudzoziemców w mieście Kleve, gdzie Amri rzekomo mieszka, informuje, że nie ma jak przeprowadzić jego deportacji.

We wrześniu 2016, trzy miesiące przed berlińskim atakiem, z niewyjaśnionych przyczyn policja uznaje, że Amri nie jest już zagrożeniem dla bezpieczeństwa i przestaje go śledzić, pomimo dowodów na jego kontakty z radykałami, handel narkotykami i posługiwanie się sześcioma różnymi nazwiskami oraz nielegalny już w tym momencie jego pobyt w Niemczech.

Dwa dni po zamordowaniu przez Amriego 12 osób, świeże dokumenty tunezyjskie są gotowe w ambasadzie. Amriego można wreszcie wydalić, tyle, że jest już trupem po ucieczce do Włoch.

Jeśli ktokolwiek pasuje idealnie jako kandydat na zamachowca to był nim Amri. Jeśli jakimkolwiek zamachowi można było zapobiec, to zamachowi przeprowadzonemu przez niego w Berlinie.

Amri powinien być wydalony przynajmniej trzykrotnie: raz, kiedy skłamał, że jest nieletni i kiedy nie sprawdzono, że jest kryminalistą, który będzie miał w Tunezji proces. Drugi raz po odsiedzeniu wyroku we Włoszech i odrzuceniu jego podania o azyl; trzeci – po odmowie azylu w Niemczech.

Amri powinien też być aresztowany w Niemczech i skazany za handel narkotykami i bójkę; być może siedziałby teraz w więzieniu zamiast mordować ludzi.

Wreszcie – Amri nie powinien zostać zradykalizowany we włoskim więzieniu, bo radykałów powinno się trzymać w całkowitym odosobnieniu od innych muzułmańskich więźniów.

Wszyscy robili swoje, tak jak im przepisy pozwalały. Teraz mają na sumieniu dwanaście ofiar. Nie są to ostatnie ofiary, bo Amri nie był ostatnim kryminalistą, który zradykalizował się w więzieniu i który nie został wydalony z takich czy innych, absurdalnych powodów.